



O SOBIE

Urodziłem się w 1952 roku we wsi Cieszyn (teraz Witolubie) w gminie Biesiekierz, gdzie zamieszkuję do dnia dzisiejszego.

Z zawodu jestem rolnikiem. Przez wiele lat, wspólnie z żoną, prowadziliśmy gospodarstwo rolne i wychowywaliśmy czworo dzieci. Ciężka choroba uniemożliwiła mi jednak dalszą pracę na roli. Uczyniła ze mnie osobę niepełnosprawną, skazaną na pomoc innych ludzi.

Aby uchronić się przed poczuciem traconego czasu, zacząłem pisać. Od wielu lat współpracuję z Gazetą Ziemską, Głosem Koszalińskim i Radiem Koszalin. Jestem laureatem wielu konkursów poetyckich, głównie satyrycznych.

W latach 2006-2014 byłem radnym w Radzie Gminy Biesiekierz. Ze względu na stan zdrowia musiałem zrezygnować z ubiegania się o mandat w kolejnych kadencjach.

Pasjonuję się odkrywaniem miejscowej historii i popularyzowaniem jej zwłaszcza wśród młodych ludzi. Bardzo cenię sobie współpracę z biblioteką w Biesiekierzu, szkołami, przedszkolami, parafią i świetlicami. Nie unikam też współpracy z sąsiednimi gminami na terenie powiatu koszalińskiego.

Najważniejsze dla mnie wartości to: życie, rodzina, człowiek, wiara, natura i dobro zawarte w człowieku.

CHCIAŁBYM POWIEDZIEĆ Zygmunt Królak

WIERSZE WYBRANE

CHCIAŁBYM POWIEDZIEĆ

Zygmunt Królak



Wydawca:

Powiat Koszaliński, ul. Raclawicka 13,
75-620 Koszalin / tel. 94 71 40 100

Redakcja, wybór wierszy i słowo wstępne:

Jerzy Banasiak

Fotografia autora na okładce:

Wojciech Szwej

Druk:

Pracownia Poligraficzno-Introligatorska
"INTRO-DRUK" w Koszalinie

Nr ISBN: 978-83-946479-0-2

Koszalin, 2016 rok

WIERSZE WYBRANE

CHCIAŁBYM
POWIEDZIEĆ

Zygmunt Królak

Moim bliskim



OD WYDAWCY

Zbiór wierszy „Chciałbym powiedzieć” jest debiutem książkowym Zygmunta Królaka. Jednak autor nie jest nowicjuszem wśród poetów. Publikuje na łamach mediów od ponad piętnastu lat. Jak sam oszacował, napisał około trzech tysięcy trzystu wierszy. Wygrał wiele prestiżowych konkursów poetyckich, w tym jeden międzynarodowy. W regionie koszalińskim znany jest też jako autor tekstów okolicznościowych pisanych na zamówienie lokalnych periodyków, szkół, instytucji i placówek kultury. Nierzadko zdarzało mu się pisać, na prośbę przyjaciół czy znajomych, wiersze upamiętniające ważne wydarzenia z ich życia, takie jak urodziny, śluby czy chrzciny.

Specjalizuje się w niewielkich formach satyrycznych, ale dobrze czuje się także w liryce refleksyjnej, podejmującej różnorodne tematy egzystencjalne. Mówi o sobie, że jest poetą z Witolubia (wieś w gminie Biesiekierz), bo adres zamieszkania ma w jego przypadku znaczenie mniej więcej podobne jak Czarnolas dla Jana Kochanowskiego. Tu się urodził i spędził całe dotychczasowe życie, przeżywał radosne okresy dzieciństwa i młodości, pierwsze uczucia i namiętności, rozczarowania i rozterki. Tu, wraz z żoną, pracował ciężko na roli, wychowywał własne dzieci i doświadczył ciężkiej choroby, która ostatecznie uczyniła z niego osobę niepełnosprawną. Paradoksalnie to właśnie skłoniło go do sięgnięcia po pióro. W pisaniu odnalazł możliwości aktywnego życia, które w wymiarze fizycznym odebrała choroba.

Filozofia Zygmunta Królaka opiera się na dekalogu i elementarnych wartościach obowiązujących w przyrodzie. W jego wierszach dominują takie wątki jak: miłość, szacunek wobec wszystkich form życia, pokorne akceptowanie przemijania, prostolinijność i szczerść w relacjach z ludźmi, kultywowanie tradycji. Jednocześnie poeta ma ogromne poczucie humoru i spory dystans, zarówno do siebie jak i do otaczającego świata. Dostrzega komizm ludzkich zachowań, jest dobrym obserwatorem i recenzentem człowieczej natury. Celnie wytyka nasze wady i ośmiesza słabości, zmusza do autorefleksji, ale kiedy trzeba z ojcowskim zrozumieniem okazuje wyrozumiałość i dobroduszość.

Jego wiersze są klasyczne w warstwie sylabotonicznej, z łatwością używa rymu, nie uwiera go gorset formy. Jest samorodnym talentem, bez uniwersyteckiego dyplomu i literaturoznawczej wiedzy. Pisze jak czuje, a robi to szczerze i zręcznie. W jednej z publikacji prasowych nazwano go Nikiforem słowa. I rzeczywiście trudno oprzeć się tej analogii. Zygmunt Królak to z pewnością poeta ludowy, obdarzony wyjątkowym talentem i wrażliwością. Jak większość twórców o podobnym rodowodzie sam sobie wyznacza granice formalne. Idzie drogą, na której czuje się pewnie, widzi wyraźnie kierunek i cel tej podróży. Bo jego świat, to widok z okna rodzinnego domu, który zmienia się wraz z kolejnymi porami roku. To świat, w którym wszystko ma swój początek i koniec, sens i ład.

MOJE MOTTO

*Tej ziemi i ludziom służę
Niech Bóg mi w tym sity doda
By kiedyś kiedy odejdę
Ktoś szczerze powiedział – szkoda*



SPIS TREŚCI

Są rzeczy	9
Matko moja	10
Inne bukiety	11
Rodzinny dom	12
Zacierki na mleku	13
Tamten krajobraz	14-15
Chociaż na chwilę	16
Dwie dłonie	17
Dziewczyna z pamiętnika	18
Kobieta jest tajemnicą	19
Nie dzwoń	20
Oczu rozmowa	21
Milosne obawy	22
Trzeba coś więcej	23
Światło wyobraźni	24
Myśli niespokojne	25
Droga do świętości	26
Tyle człowieka	27
Ukryte słabości	28
Pytanie do życia	29
Bez odpowiedzi	30
Miara wielkości	31
Twarze	32
Srebro i złoto	33
Ciemna strona	34
W drogerii	35
Akrobacja	36
Stół	37
Twórcy labiryntów	38-39
Sodowe tsunami	40
Nasze piekielko	41

Kraina ludzkich podziałów	42
Nowe programy	43
Przyjaźń	44
Czarno na białym	45
Trudna symbioza	46
Szachowy konik	47
Nie ma równości	48
Stado aniołów	49
Nauka	50
Na pięciolinii życia	51
Modlitwa Pańska	52
Moje myśli	53
Puścić wodze	54
Taka jaka jesteś	55
W koalicji z człowiekiem	56
Właściwe wybory	57
Ważne detale	58
Suszone bukiety	59
Jesienny pan	60
Kamyk znad morza	61
Nie bójmy się pióra	62
Pióro anioła	63
Drewniany świętek	64
Dwie postacie	65
Matka Boska Zielna	66
Przydrożne kapliczki	67
Siewna	68
Stare i nowe	69
Wysmukła topola	70
Zapach siana	71
Z ziemi i pracy	72
Pod moją lipą	73
Chlebem i solą	74-75

Za moim oknem	76
Biała armada	77
Co z tym czasem	78
Bez miary	79
Drugie życie	80
Jak kropla	81
Bez powrotnego biletu	82
Czas najlepszym lekarzem	83
Syreni śpiew	84
Na strunach skrzypiec	85
Młodzi inaczej	86
Jesień życia	87
Nie uciekaj	88
Starszy piękniejszy	89
Struga czasu	90
Ogarek życia	91
Wytarty album	92
Za horyzontem	93
Szkoda czasu	94
Stary wiatrak	95
Kłaniam się życiu	96
Nie jestem trendy	97
Trudne decyzje	98
Wyzbyty z romantyzmu	99
Dwie wartości	100
Wyrwane z zadumy	101
Człowiek z wikliny	102
Moja droga	103
Bez cienia	104
Mój testament	105



Są rzeczy

Istnieją rzeczy których nie czekamy
- One zawsze przychodzą nie w porę
Uświadamiają jak jesteśmy mali
Kiedy zza pazuchy wyjmują pokorę

Po błękitnym niebie pogodnego życia
Wędruje słońce jakie wszyscy znamy
Czasami jednak mimo sprzeciwu
Powstają na nim niepotrzebne plamy

W pakiecie życia nie ma beztroski
Ani pozwolenia by czerpać do woli
Nikt nie powiedział że będzie bogato
Ani że nigdy nic nas nie zaboli

Zatem gdy boli że trudno wytrzymać
I gorzkie żale tylko słycać wszędzie
Nie warto pytać - mój Boże dlaczego
Bo odpowiedzi na pewno nie będzie

Warto zapytać posłańców nadziei
Gdzie koniec nici schowała Ariadna
Kiedy doprowadzi ona do wylotu
Przekora losu zostanie bezradna

Nicią Ariadny która się nie zerwie
Będąc pomocą w odpowiedniej chwili
Jest ludzka miłość wzajemne oddanie
A to uczucie nigdy się nie myli



Matko moja

Matko moja pamiętam
Gdy stałem na życia progu
Ty jak kapitan dzieciństwa
Byłaś mi pierwszą po Bogu

Tuliłaś w dziecięcym żalu
Karmiłaś kroplami mleka
Czuwałaś całe życie
Bym wyszedł na człowieka

Potem odeszłaś cichutko
Z czasem co wszystko zmienia
Odeszłaś bez słowa skargi
Do duchowego wcielenia

I teraz się zastanawiam
Czemu za życia tak rzadko
Wypowiadałem te słowa
Kocham Cię droga matko

Już tego nie nadrobię
Nasze adresy - dwa światy
Wyrazem mojej miłości
Dziś tylko pamięć i kwiaty

I jeszcze coś co kochałaś
- Co oba światy przenika
Dam Ci na tle Księżycy
Trel majowego słowika

Inne bukiety

Matko kochana ja wiem
Że ten wiersz niczego nie zmienia
Że porwał Cię nurt przemijania
I zostały po Tobie wspomnienia
Wspomnienia w których jak dawniej
Potrafisz być przy mnie blisko
Otoczyć mnie swoją dobrocią
Rozpalić domowe ognisko

Matko kochana ja wiem
Że ten wiersz to jedynie słowa
Że mimo ogromnej tęsknoty
Nie da się żyć od nowa

A skoro po pęk melancholii
Nie możesz wyciągnąć ręki
Ja bukiet słów zamiast kwiatów
Przesyłam Ci mówiąc- dzięki

Że dotrą one do Ciebie
Głęboko w to matko wierzę
I gdzieś tam w wazonie pamięci
Na zawsze zostaną świeże

Na zawsze zostaną świeże
Zawsze w największym rozkwicie
Bo adresatką ich matka
Ta która dała mi życie





Rodzinny dom

Pytacie co trzymam w ręku
Po co to próchno komu
Dla mnie to cenna relikwia
Próg rodzinnego domu

Gdy czas wyrywa do przodu
I wszystko po drodze zmienia
To próchno jak powiadacie
Da mi zachować wspomnienia

Bo pamięć o tamtym domu
Zachować w sobie muszę
Choć wiatr przez dziurawe ściany
Dawno mu wywiał duszę

Choć dach co chronił mi głowę
Wali się dziś przecieka
Choć za starymi drzwiami
Nikt na mnie już nie czeka

Dziś wiem że nigdy i nigdzie
- Chyba że teraz z wami
Nie czułem się tak bezpiecznie
Jak między jego ścianami

Dlatego nie dziwcie się proszę
Że próg zdeptany mam w cenie
Rodzinny dom gdzie by nie był
W życiu ma wielkie znaczenie

Zacierki na mleku

Pamięć jest wielkim darem
Życie jak film nam nagrywa
Pozwala cofać się w czasie
Gdzie pozostaje jak żywa

Są rzeczy które na zawsze
Pragną pozostać w człowieku
Na przykład ja nie zapomnę
Smaku zacierek na mleku

Zacierek tych ze stolnicy
A nie z kartonu w „Biedronce”
Na mleku od swojej krowy
Dojonej prosto na łące

Mąka zrobiona we młynie
Z pszenicy co kosą ścięta
Jaja spod kury i smaki
Jakie się ciągle pamięta

Jednak to nie przez mąkę
Bo to argument zbyt mały
Powodem są ręce matki
Które nakarmić nas chciały

Pamięć jest wielkim skarbem
Życie jest przez to ciekawsze
Gdy wiemy co zapominać
A co zachować na zawsze





Tamten krajobraz

Na zdjęciu ściana starego domu
-Jaśmin ze swoim zapachem
Obok ławeczka i dwoje ludzi
-Dzieciństwo pod tym dachem

Tych dwoje ludzi – moi rodzice
Pogodni choć już w latach
Ciepłe spojrzenia kierują w pola
Przed nimi ogród w kwiatach

Zadbany ogród gra kolorami
-Piwonie smolinosy
Zanim wyręczy je ciepło słońca
Spijają krople rosy

A gdzie sięgają te dwa spojrzenia
Czy ktoś odgadnąć potrafi
One sięgają po ten krajobraz
Z poźółkłej fotografii

Ziemia się kręci wszystko przemija
Kalendarz zmienia daty
Tych dwoje ludzi z tamtej ławeczki
Odeszło gdzieś w zaświaty

Ale wracają tu we wspomnieniach
Wracają w tych ujęciach
Które skrywają stare albumy
Na równie starych zdjęciach

To za ich sprawą wracam do czasów
Co żywe wciąż w człowieku
Czystą koszulę wziąć z ręki matki
Talerz zacierek na mleku

Pod okiem ojca stanąć za pługiem
Doglądać posłusznych koni
Poczuć jak wtedy woń świeżej skiby
I krople potu na skroni

Odnaleźć w starym zielonym sadzie
Zapach kwitnących czereśni
Usłyszeć odgłos klepanej kosy
Matczyne rzewne pieśni

Dziś kiedy ziemia tylko warsztatem
A chleb jak gwoździe w towarze
Z poczuciem wstydu biję się w piersi
Gdy widzę te dwie twarze

Tych dwoje miało proste zasady
Według ich chłopskiej mądrości
Dzisiaj to wszystko brane opatrnie
Straciło na jakości

Więc kiedy nowe chce mnie na siłę
Wciągnąć w swój świat zaklamany
Próbuję uciec do moich wspomnień
Płynących zza tej ściany.





Chociaż na chwilę

Pozwól mi życie wrócić do dzieciństwa
Na dzień na tydzień chociaż na godzinę
Bym mógł oddychać tamtą atmosferą
Zobaczyć tamtą żywą znów rodzinę

Czas swoim nurtem ciągle mnie oddala
Od tego o czym zapomnieć nie mogę
Gdzie było dobrze bezpiecznie i miło
Zanim musiałem ruszyć w swoją drogę

Wtedy starczyło czuć przy sobie matkę
By deszcz był suchy i blade ciemności
- Żeby się goiła skóra na kolanach
By mieć powierniczkę w żalu i radości

Wtedy starczyło mieć przy sobie ojca
By czuć się silnym robić coś z niczego
By się nauczyć ścianą być i dachem
Pod którym bliskich nie spotka nic złego

Gdzie dzisiaj asfalt wtedy polna droga
Prowadziła krowy rano na pastwisko
Gdzie dziś daleko drogim samochodem
Wtedy furmanką było bardzo blisko

Ale najpiękniejsza była ta prostota
- Miała swoją mądrość i swoją urodę
Człowiek oddzielał białe od czarnego
„Nie” zaprzeczało „tak” dawało zgodę

Pozwól mi zatem moje drogie życie
Zaczerpnąć z tego co było przed laty
By obok toru dla wyścigów szurów
Mogły z tych myśli wykiełkować kwiaty

Dwie dłonie

Małeńka rączka w dużej męskiej dłoni
Złoty warkoczyk na wietrze ożywa
Idą obok siebie ojciec i córeczka
Miłość idzie obok jak oni szczęśliwa

Przy drodze łąka ubrana w dmuchawce
Zgadnij „dziad czy baba” idącego pyta
Dziecko dmuchnęło i wyszło że baba
Albo jak kto woli że starsza kobita

Tak się zaczyna poznawanie świata
W górze błękit nieba a tu trzymieli granie
Spacer obok ojca jest mądrą przygodą
Z ręki do rączki płynie zaufanie

Jakiś nieznajomy powiedział – witajcie
Powodzenia życzę - piękna jest ta mała
- Duma w duszy ojca wsadziła stokrotki
A miłość te kwiaty będzie podlewała

Córeczka nie wie czemu w ojca dłoni
Po tej rozmowie czuła jakieś drżenie
- Kiedyś się dowie że to nie choroba
Tylko skrywane ogromne wzruszenie

Oczy chłoną piękno myśli przekonanie
Że uczuć i wzruszeń kto mądry nie kryje
Córeczka rozumie bez podpowiadania
Że w kokonie miłości szczęśliwie się żyje





Dziewczyna z pamiętnika

Ktoś głośnie puka do drzwi zadumany
Otwieram – wchodzi muzyka
A za muzyką z bukietem wspomnień
Dziewczyna z pamiętnika

Musiałem chyba głupio wyglądać
Gdy stałem w drzwiach zdziwiony
Mając przed sobą tamtą dziewczynę
I wpis jej z pierwszej strony

Wspomnienie lata w środku jesieni
Przynosi bez hałasu
Na dzisiaj każe spuścić powieki
By móc być panem czasu

I proszę działa znów na Mazurach
Płyniemy pod żaglami
Zbieramy muszle i pocałunki
Ci sami nie ci sami

Znów nad Bałtykiem gonimy mewy
Zbieramy złoto z plaży
Idziemy w Polskę ciekawi tego
Co jeszcze się wydarzy

Dobrze się czujesz – moim odlotem
Kompletnie zaskoczona
Spytała w progu tamta dziewczyna
A dzisiaj moja żona.

Kobieta jest tajemnicą

Kobieta jest tajemnicą
Rodowód jej jest nie znany
Zrodziła się z żebra Adama
Czy wyszła z morskiej piany

A może niezwykła przędza
Dała kobiecie początek
Gdzie piękno było osnową
A mądrość służyła za wątek

Gdy życie te obie nici
Na krosnach swoich splecie
To piękno i mądrość pospołu
Nadają charakter kobiecie

Nadają też posłannictwo
Owo szczególne znaczenie
By z piersi pełnej miłości
Podsycić nowe istnienie

Dlatego kto to docenia
Zgodzi się pewnie z poetą
Że wszystko co dobre i piękne
Przychodzi do nas z kobietą

Z tą która jest tajemnicą
Jak uśmiech na pewnej twarzy
Z tą która jest inspiracją
Poetów i znanych malarzy



Nie dzwoń

Nie dzwoń do mnie proszę
Dosyć tych spotkań w głośniku
Ja czekam na kontakt który
Dajesz mi w czułym dotyku

Telefon to tylko aparat
Co słowa przekazać gotowy
Lecz nie przekaże uścisku
I naszych oczu rozmowy

Więc kiedy można się spotkać
Wyłączmy te telefony
Bo przez ucieczkę na fonie
Czuję się jak okradziony

Wiadomo gdy jesteś daleko
Milo się innych słyszy
Wtedy telefon jest lepszy
Od pełnej tęsknoty ciszy

Rozmowa nawet przez morze
Jest dzisiaj prosta i tania
Lecz nigdy nam nie zastąpi
Zwykłego ludzkiego spotkania

Oczu rozmowa

Kiedy wyznawać chcesz swoje uczucia
Wtedy niepotrzebne są gesty i słowa
Głębię twoich uczuć najlepiej wyrażą
Zbliżone wargi i oczu rozmowa

Mowa bywa często narzędziem potrzeby
Kto przeżył zawód temu nie zaprzeczy
Okrągłe słowa płynące do ucha
I skrywane myśli to dwie różne rzeczy

Jedynie oczy nie potrafią klamać
To co nieszczerze zostawiają z boku
Prawda idąca z oddanym spojrzeniem
Gdy mówi „kocham” nie odwraca wzroku

Za zasłoną powiek nasza wyobraźnia
Szlifuje diament prawdziwej rozkoszy
Miłosnych szeptów przesłoniętych źrenic
Zazdrosnym tonem mowa nie wypłoszy

Miłość bywa ślepa gdy mowa przesłania
Prawdziwe piękno płynące z uczucia
Oczy mają wiele tutaj do zrobienia
Natarczywa mowa więcej do zepsucia

Kiedy nasza miłość szuka adresata
I swoim pięknem darzyć go gotowa
Słowa są zbędne bo to wypowiedzą
Zbliżone wargi i oczu rozmowa





Mitosne obawy

Skarży się miłość do ludzi
Że wkrótce coś złego się stanie
Bo coraz częściej wygrywa
Z nią zimne wyrachowanie

Liczy się tylko mamona
Uczucia są w ciągłym odwrocie
A ludzie bez uczuć zostają
Samotni jak kolki w płocie

Samotność w tłumie najgorsza
- Kto chciałby tego dożyć
Żeby wśród ludzi nie było
Do kogo serca otworzyć

Więc miłość pełna obaw
Idzie do ludzi w potrzebie
By chcieli się nią obdarzać
A ci żyją sami dla siebie

Cieszy ich poza narcyza
Kochać chcą własne odbicie
Nie widzą że za tym lustrem
Istnieje prawdziwe życie

Miłość to ciepłe uczucie
Kto zaznał jej ten docenia
Ona nas wszystkich wyciąga
Ze stanu zlodowacenia

Trzeba coś więcej

W kryształowym wazonie
Biała róża lży roni
Choć pachnąca i piękna
Nikt nie trzyma jej w dłoni

Skarży się innym kwiatom
Ludzie tacy nieczuli
Bo wyniosłej piękności
Nikt do siebie nie tuli

Na nic kryształ wazonu
Na nic zapach i pąsy
Widać trzeba coś więcej
Niepotrzebne te dąsy

Popatrz na inne kwiaty
Jak do dłoni pasują
Ty masz dużo uroku
Za to one nie klują





Światło wyobraźni

Noc otworzyła przed nami podwoje
Lecz mrok nagości widzieć nie pozwala
Przyjazny dotyk przychodzi z pomocą
I na przekór nocy świece nam zapala

Nasza wyobraźnia podsycza płomienie
Które pozwalają widzieć to co chcemy
Mrok zostaje ślepy zatem nie podgląda
Jak spływają do nas miłosne tantiemy

Czyjaś samotność w kącie pochlipuje
Widocznie płomień obcy jej nie cieszy
A nam noc ciemna na wiele pozwala
I zanim minie z wszystkiego rozgrzeszy

Sięgajmy zatem do źródeł rozkoszy
Inaczej miłość na nas się pogniewa
Ona pozwala do koszyków marzeń
Zrywać owoce z cudownego drzewa

Jedno co może przerwać uniesienia
To to że szybko biegnie noc do końca
I chociaż ranek może mieć pretensje
My odwlekamy powitanie słońca

Słońce poczeka i się nie pogniewa
- Z wyrozumiałości jest ogólnie znane
Bo jak się gniewać na tych co kochają
Kiedy jest samo w świecie zakochane

Myśli niespokojne

Niespokojne myśli nie potrafią zasnąć
Niepokój chodzi z takimi myślami
Co będzie dalej na wozie czy pod nim
Kolejne jutro będzie jechać z nami

Co psuje drogę że koniom tak ciężko
Czasy beztroska czy nie takie zdrowie
- Uparta baba przyrosła do wozu
I życie nie chce nas głaskać po głowie

Mówią przeciwności potrafią hartować
Że dla przeżycia są jak witamina
Że to co dobre będziemy pamiętać
A co niedobre człowiek zapomina

Może to i prawda ale czas ucieka
I na konkluzje nie zawsze go starczy
Lepiej unikać zbędnej szarpaniny
By witać jutro z tarczą nie na tarczy

Życie jest dobre choć trudne czasami
- Ludzkie słabości są jego ozdobą
Poskręcane ścieżki dają się prostować
Dno jest odskoczną żeby zostać sobą

Zwłaszcza gdy obok czeka zrozumienie
I ciche wsparcie innego człowieka
Wtedy usypiamy myśli niespokojne
I na swoje życie nikt z nas nie narzeka





Droga do świętości

Wiele jest dróg do świętości
Zmieniają się z każdym wiekiem
Jedna się tylko nie zmienia
Trzeba tam być człowiekiem

Bo świętość nie lubi skrótów
Świętości przecież nie sprzyja
Gdy bycie człowiekiem sumienia
Na drodze tej się omija

Gdy posiadanie nad byciem
Na końcu wędrówki czeka
Tam świętość jak horyzont
Przed wędrującym ucieka

Żył między nami człowiek
- Przyjaciel ludzi i świata
Który zostanie dla wiernych
Przykładem na całe lata

On to gdy stanął właśnie
Na swojej świętości progu
Powtarzał - co czynisz innym
To samo czynisz i Bogu

Myśl Jana Pawła II - go
- Bo przecież o nim mowa
Niech będzie nam relikwiarzem
Relikwią zaś jego słowa

Spróbujmy wzorem świętego
Nie szczerzyć innym miłości
- Dobro i miłość to droga
Do naszych małych świętości

Tyle człowieka

Szukając właściwych wzorów
- Dobrych sprawdzonych wartości
Czasami sięgam do przysłów
Do ich życiowych mądrości

W pamięci mam zwłaszcza jedno
Które powiada każdemu
Że tyle jest w tobie człowieka
Ile dasz z siebie innemu

Opatrzność poucza podobnie
Nim spyta cię jaki byłeś
Mówi - Co czynisz innemu
To dla mnie uczyniłeś

W czasie gdy rządzi mamona
I z chłodem po świecie kroczy
Jej sługa - zobojętnienie
Zagłada ludziom w oczy

Życie widziane z tej strony
Nie ma żadnego uroku
Niech zatem czubek nosa
Nie ściąga naszego wzroku

Szczęśliwy kto widzi innych
Kto bliskość ich obok czuje
- Szczęśliwy kto od innego
Może usłyszeć - Dziękuję





Ukryte słabości

Każdy się wstydy słabości
Ale i na to jest rada
Nie rońmy lez przy pogodzie
Lecz płaczmy kiedy pada

Wtedy największy prześmiewca
Na pewno nie zauważy
Że lzy obok kropel deszczu
Spływają po naszej twarzy

Życie w ten sposób często
Pobiera od nas haracze
Lżej kiedy tego nie widać
A dusza się cicho wyplacze

Pytanie do życia

Pytałem swojego życia
Czy ono to czuje czy wie
Że pragnę by było ze mną
Nie biegło gdzieś obok mnie

By swoim nurtem wspaniałym
Płynęło przez środek duszy
A nurt ten miał taki poziom
Który nie boi się suszy

Pytałem swojego życia
Czy mam coś do powiedzenia
W sprawie co jego strumień
Na mojej drodze zmienia

A życie na to – spokojnie
Spokojnie mój drogi panie
Dopóki potrafisz mnie kochać
Nic złego się nie stanie

Skoro mnie prosisz do środka
Nie mam powodu stać z boku
Będę ci wiernie służyło
Do końca na każdym kroku

Nic więcej nie powiedziało
Nie poszło w nadzieje złudne
Czeka jedynie żeby je kochać
Choć bywa czasem trudne





Bez podpowiedzi

Wyskoczyłem z głowy Zeusa
- Atena mi przykład dała
Jak zostać symbolem mądrości
Powiedzieć jednak nie chciała

Kiedy prosiłem o radę
Sprytnie zaczęła kluczyć
Że mądrość jest darem bogów
A człowiek powinien się uczyć

Ot sprawiedliwość dziejowa
Myślę że taka nie zginie
Nie dość że wszystko ma darmo
Jeszcze jej wznoszą świątynie

Każdy chce mieć swój Partenon
Lecz nie jesteśmy jednacy
Jeden go musi zbudować
Drugi dostaje na tacy

Pierwszy by wciąż go rozwijać
Doloży wszelkiego starania
Drugi co łatwo mu przyszło
Będzie nasilał żądania

I tutaj Atena ma rację
Że dane tak nie smakuje
Jak to na co sobie człowiek
Przez życie zapracuje

Miara wielkości

Człowiek jest wielki nie wtedy
Gdy szaty królewskie obleka
-Człowiek jest wielki przez to
Czym darzy innego człowieka

Czy można ot tak zwyczajnie
-Bez trzęsień powodzi tsunami
Bez spektakularnych gestów
Żyć ponad podziałami

Czy trzeba specjalnych przeżyć
By ludzie zrozumieć chcieli
Że wznoszą krzywe budowle
Ci których wszystko dzieli

Był między nami człowiek
Który to z wielką radością
Uczył jak brać i jak dawać
-Jak dzielić się miłością

Czy ziarno siewcy skielkuje
I wyda właściwe plony
-Czy uścisk dłoni osłabnie
I wróci kult mamony

Człowiek jest wielki nie wtedy...
-Znamy te stare mądrości
Stosunek do innych ludzi
Jest miarą naszej wielkości





Twarze

Depcząc chodniki mojego miasta
Chodząc po parku i na bazarze
Żeby zobaczyć kogo mam obok
Zaglądam w ludzkie twarze

Twarze to księgi które pozwolą
Wczytywać się w charaktery
Powiedzą kogo trzeba omijać
Kto wobec innych jest szczery

Widzę oblicze pełne pogody
- Pięknym uśmiechem urzeka
I wiem że za nim o każdej porze
Spotkam dobrego człowieka

Są twarze młode nie obciążone
Codziennym balastem życia
Będące łase na doświadczenia
Nie mają nic do ukrycia

Trafia się czasem ta zagubiona
- Czym innym uwagę zwraca
Wczorajsze oczy mówią wyraźnie
Pomóż wyleczyć mi kaca

Ale nie takie są najsmutniejsze
Gлуche gdy inni w potrzebie
Nie zdołają życia owe oblicza
Wpatrzone tylko w siebie

Może dlatego dobrzy rodzice
Gdzieś w głębi duszy marzą
Żeby wychować swoje pociechy
Na ludzi z ludzką twarzą



Srebro i złoto

Jedno ze znanych przysłów
Sentencję taką mieści
Gdzie wiele słów - niestety
Tam zawsze mało treści

Inne mądrości znów mówią
-W ich zrozumieniu nadzieja
Że czasem taki gaduła
Jest gorszy od złodzieja

Wspominał mi również ojciec
-Istnieje zasada święta
By oczy mieć zawsze otwarte
A buzia była zamknięta

Więc zanim zaczniesz mówić
Pomyśl co będzie potem
Wiedząc że mowa srebrem
Milczenie za to złotem

Tyle że kiedy człowiek
Partnera sobie szuka
Woli już żyć z gadułą
Niż wpaść w objęcia mruka





Ciemna strona

Nie odwracaj twarzy od ludzi
Nikogo wszak nie zachwyca
Odwrócona podobnie od Słońca
Ciemniejsza strona Księżyca

Księżyc się nigdy nie spieszy
Powoli więc profil zmienia
Człowiek obrotem na pięcie
Pozwala wyjść twarzy z cienia

Pozwala spoglądać w oczy
Temu co „witaj” mu powie
Plecy nie służą odwadze
A jeszcze bardziej rozmowie

Więc frontem do człowieka
Jeśli nie trzeba uciekać
Wyniosłość i wstyd za plecami
Będą musiały poczekać

Księżyc doczeka się pełni
Człowiek pogodnej twarzy
A przy tym wiele dobrego
Przy takich zwrotach się zdarzy

Bo kiedy na niej zamieszka
Uśmiech jak kwiat wazonie
Potrafi sobą oświetlić
Księżyc po ciemnej stronie

W drogerii

W drogerii obok pomadek
Perfum zmywaczy i tuszy
Stał taki krem co skutecznie
Wyglądza zmarszczki na duszy

Duszy wiadomo nie widać
I zmarszczka nie przeszkadza
To po co wydawać pieniądze
Na coś co takie wygląda

Wątpiący się jednak mylą
Krem bowiem może się przydać
Bo dusza powinna być zdrowa
Choć jej na zewnątrz nie widać

W skład jego wchodzi optymizm
Zmieszany z pogodą ducha
- Duszy po takiej odnowie
Ciało na pewno posłucha

Ciało i dusza małżeństwem
Które się rozwieść nie może
I zawsze za zaniedbanie
Zapłaci tak jak za zboże

Krem co wygląda wewnętrznie
Bliski jest ludzkiej naturze
Pogoda ducha ważniejsza
Niż jakieś pryszcze na skórze





Akrobacja

Pod kopułą cyrku rozciągnięta lina
Akrobata idzie skupiony dokładnie
Orkiestra sprytnie podsycza napięcie
I to pytanie spadnie czy nie spadnie

Mało kto szuka tu cyrkowej sztuki
- Chociaż i takie bywają przypadki
Części zebranych nie obchodzą wzloty
Oni tu przyszli oglądać upadki

Jakieś mikroby niosą chore myśli
Co wbrew logice wymusić się stara
Żeby w galerii gdzie tyle obrazów
Najbardziej cieszył „Upadek Ikara”

To coś się wstydzi wyciągniętej ręki
Ludzkie odruchy wypiera z natury
Najwięcej wtedy przynosi uciechy
Gdy sukces innych osuwa się z góry

Jakie to przyjemne patrzeć na Tantalą
Kiedy bezskutecznie po jedzenie sięga
Albo gdy Syzyf przegrywa z ciężarem
- Kamień na dole i próżna mitręga

I tak się ludzie wyzbywają dumy
Przywrócić może ją nowe myślenie
To co nagrodzi cyrkowca brawami
Gdy po występie stanie na arenie



Stół

Blat cztery nogi szuflada
Na blacie obrus lniany
Mebel choć taki jak inne
Inaczej jest postrzegany

Domowe ognisko bowiem
Stół przy nim i co na stole
Wpisują się w naszą tradycję
Jako rodzinne symbole

Przy nim rodzinne spotkania
Chleb rozdawany przez lata
Trudne i łatwe rozmowy
I to „Czym chata bogata”

Przy nim codzienne życie
- Spełnienia i wyzwania
Z nim nieporadne początki
Z nim czasy dorastania

Kształt stołu też ma znaczenie
- Słów parę w tym temacie
Inne zawarte w owalu
Inne w powszechnym kwadracie

Okragły zapewnia zebranych
Że wszyscy przy nim jednacy
Przy takim właśnie przed laty
Godzili się Polacy

Prostokąt zaś albo kwadrat
Również szacunek budzi
Bo poprzez swoją służebność
Przyciąga do siebie ludzi





Twórcy labiryntów

Przyglądając się ludzkim postawom
Trudno wręcz spokój zachować
Gdy tworzy ktoś labirynty
Gdzie trzeba ścieżki prostować

Nikom to przecież nie służy
Nie zbliża ani nie scala
Gdy siewcy wiatru dla burzy
Bawią się mitem Dedala

A miało być przecież inaczej
Coś miało iść w zapomnienie
Jednak znów wraca do życia
Jedynie słuszne myślenie

I nikt nie stanie przed lustrem
Sam sobie nie zajrzy w oczy
Nie spyta własnego sumienia
O co ta wojna się toczy

- Umarli czekają szacunku
Więc cisza nad tymi grobami
- Żywi budować chcą przyszłość
Najlepiej wspólnymi siłami

Nie przeszkadzajcie nam zatem
- Udowadnianie niestety
Że nasze polskie świeczniki
Są pełne lepkiej tandety

Bo tego co wartość nadrzędna
W wielu ni slychu ni widu
- Nawet bronione symbole
Spalą się przez to ze wstydu

Nie twórzcie więc labiryntów
Mówi to Polska dzisiejsza
I czeka że będzie w końcu
Dla kogoś najważniejsza





Sodowe tsunami

Bryluje pewnie na wszystkich salonach
Kolorowe pisma jej drugim mieszkaniem
To co spotyka codziennie przed lustrem
Darzy ona sama ogromnym uznaniem

Kamery pełne odsłoniętych wdzięków
Telewizor trzeszczy wypchany ich treścią
Gdyby tylko patrzeć nie słuchać nie myśleć
Można by to nazwać symfonią niewieścią

Bo wszystko pięknie kiedy tu coś wypnie
A tam coś pokaże żeby być na topie
Gorzej kiedy język giętki podpowiada
Że ten co nim rządzi siedzi na urlopie

Woda sodowa zbiera się w tsunami
Które nie zabija lecz bardzo kaleczy
Kto po wielkim boomie przestał białe tango
Tej życiowej normie chyba nie zaprzeczy

Pokora przez nią skrzętnie podpowiada
Że tym co na fali los będzie życzliwy
Jeśli z niej nie spadną zachłyśnięci sobą
Lecz popłyną dalej trzymając się grzywy

No i czas na moral - bo jakże bez niego
A ten nas poucza że może być wielki
Ten którego nigdy pomimo zabiegów
Nie potrafią zepsuć sodowe bąbelki

Nasze piekietko

Kawałek piekła był do wynajęcia
Piękna diablica miała nad nim pieczę
Ciepło przytulnie pachnie erotyką
Idealne miejsce na dusze człowiecze

Stąd też kolejka do dewelopera
Przedpłaty płyną do kasy jak rzeka
Dla ciężko grzesznych są apartamenty
Piekło się śmieje a niebo się wścieka

Ruch turystyczny wzmaga prosperitę
Dobra reklama również robi swoje
Liczne pokusy ściągają wycieczki
Piekło przed nimi otwiera podwoje

Kuse hostessy kręcą tyleczkami
Razem z ulotkami płyną obietnice
Piekło nie traci swoich pięciu minut
Z tyłu zostają za nim anielice

Bo w ich ofercie nie ma propozycji
Które do gustu przypadłyby światu
Dziś nikt nie lubi zakazów nakazów
Ciągłych wyrzeczeń ani celibatu

Do swoich racji trzeba przekonywać
Czynić zabiegi wczuwać się do roli
Ludzie są zdolni do wielu wyrzeczeń
Ale nie ze strachu tylko z własnej woli





Kraina ludzkich podziałów

Do krainy ludzkich podziałów
Nienawiść otwiera podwoje
Tam biją się w cudze piersi
Nigdy niestety nie w swoje

W krainie ludzkich podziałów
Mądrości przysłów nie znają
Że wiele potrafią wybaczać
A mali nie wybaczą

Obce są również im myśli
Że kiedy nasz świat w potrzebie
To jego wszelką naprawę
Trzeba zaczynać od siebie

W krainie ludzkich podziałów
W królestwie kompletnej bzdury
Wszyscy są wręcz kryształowi
I patrzą na innych z góry

Nie stają tylko przed lustrem
- Tak na wypadek wszelki
By widząc źdźbło w oku innych
Nie dostrzec w swoim belki

W kościele - „Odpuść nam winy
Jako i my odpuszczamy”
A potem kpina z modlitwy
Skąd my to wszystko znamy

Nowe programy

Kiedy umiera w człowieku serce
Rodzą się wtedy kłopoty
Do człekokształtnych pustych korpusów
Montuje ktoś roboty

W nowym programie styl asertywny
Kształtować ma człowieka
Który by można tak przetłumaczyć
-Uprzejmie lecz z daleka

Erozja wszelkich zdrowych odruchów
Idzie z tym nowym trendem
-Cnotą jest dystans i obojętność
A ludzkie ciepło błędem

„Co nie zabije to przecież wzmocni”
-Wychodzi na ulicę
By naukowo móc wytłumaczyć
Zwyczajną znieczulicę

Może poszukać by kardiologa
Co modę tę ostudzi
I tak ustawi te nasze serca
By były też dla ludzi.





Przyjaźń

Wertując treść leksykonów
Sięgając w głąb wyobraźni
Szukamy mądrych określeń
Prawdziwej ludzkiej przyjaźni

Spośród plejady znajomych
To przecież zwykle niewielu
Usłyszy pod swoim adresem
Magiczny zwrot – Przyjacielu

Zwyczajne rzecz można słowo
A przecież sobą urzeka
Bo znaczy ni mniej ni więcej
Mam obok siebie człowieka

Człowieka z którym jak innych
Nie dzieli dystansu ściana
Człowieka co udowodnił
Że godzien jest tego miana

Do tego nie trzeba wiele
- Podobne widzenie świata
Przyczyną by owa przyjaźń
Przetrwała długie lata

Przyjaźń nie lubi szablonów
Każda swój żywot wie
I każdą jak mówi przysłowie
Najlepiej poznaje się w biedzie

Czarne na białym

Weszło czarne na białe
O prawdzie świadczyć miało
A tutaj wszystko szare
Wszystko się wymieszało

„Mów tak tak” nic nie znaczy
„Mów nie nie” to przeżytek
Świadcstwo czarne na białym
To tylko wytarty kwitek

Poprawność nie daje klamać
Pozwała z prawdą się mijać
A przy mijaniu już różnie
Można językiem wywijać

Okrągłe sprawdzone słowa
Co na języku tym siedzą
Mówione są w taki sposób
Że nigdy nic nie powiedzą

Z ust płynie mdlawa papka
Bez przypraw i bez treści
Swoista powłoka niczego
Które pod spodem się mieści

Usiadło czarne na białym
Tęskni zapewne do czasu
Gdy słowa były mądrością
Nie tylko źródłem hałasu





Trudna symbioza

W salonie figur woskowych
Nikt ognia nie rozpala
Natura zimnych postaci
Na kontakt ich nie pozwala

Wynik zbliżenia tych obu
Trwałości odbiera nadzieję
Jak życie w zetknięciu z czasem
Wosk w blasku ognia topnieje

Jednak dwie rzeczy podobne
Mogą się różnić dalece
To samo co niszczy figury
Pomaga formować świece

Metr tylko jest odtąd dotąd
Za wzorec swój nie wychodzi
Podobne podejście do życia
Dla życia jedynie szkodzi

Często co jednym przeszkadza
Innym natychmiast się przyda
Potrzebny jest sztywny wzorec
Potrzebna efemeryda

Sąsiedztwo ognia i wosku
Sklócone w życiowej prozie
Dowodzą nam blaskiem świecey
Że mogą istnieć w symbiozie

Szachowy konik

Szachowy konik zarżał niecierpliwie
Stojąc pod wieżą czeka na rycerza
Lecz tamta ręka sięgnęła po piona
Czarnego konia ruszać nie zamierza

Za jego zadem ktoś zrobił rozsadę
Król pewnie dosiąść rumaka gotowy
Goniec ukradkiem w zęby mu zagląda
A on się cieszy że nie jest darmowy

Innym figurom trzeba wolnej drogi
Żeby szachować mogły przeciwnika
Konik ma za nic wszelakie przeszkody
Bo on nad nimi swobodnie przenika

O czarnym koniu mówi się po cichu
Po co za wcześniej drażnić faworyta
Faworyt pewny świętuje przed startem
A koń wygrywa i wielkich nie pyta

Na szachownicy przemyślane ruchy
Nie pozwalają na bycie luzakiem
W życiu inaczej tu nawet królowa
Na jego grzbiecie siedziała okrakiem

Koń jest podobno jakim się go widzi
Pańskie oko tuczy życie daje w skórę
Ale najważniejsze żeby był gotowy
Gdy jego życiowa bomba pójdzie w górę





Nie ma równości

Nie ma równości na świecie
- Wielu to słusznie powtarza
Bo nawet sama natura
Jednako nas nie obdarza

Jednym pod nos poda wszystko
Niczego nie muszą się uczyć
A drugim – tu mowa o ludziach
Potrafi nieźle dokuczyć

Kaczka czy gęś po wykluciu
Chodzi nurkuje i lata
-Człowiek po roku da kroczek
Taki to pan tego świata

I wszystko co zdaje się głupsze
Stawia człowieka do kąta
Coś ryknie coś kwiknie ten leci
Nakarmi i kupki posprząta

Skowronek gdzie chce i kiedy
Wić może gniazdko nowe
A człowiek zje beczkę soli
Zanim rozpocznie budowę

Jak widać z powyższego
Przykłady te można mnożyć
Że nie ma równości na świecie
A mimo to chce się pożyć

Stado aniołów

Przyleciały z wysoka anioły
Całe stado jak białe łabędzie
Powiedziały że mamy im ufać
I że z nimi już dobrze nam będzie

Jeśli wierzyć to tylko aniołom
Wątpliwości tej wiary nie płoszą
Aniołowie obdarzą nas dobrem
- Anielice duchową rozkoszą

Tu materia za wiele nie znaczy
Sublimacja największym darem
Aniołowie nakarmią ambrozją
- Anielice napoją nektarem

W dobie kultu do siły i ciała
Obraz duszy to przy nim muzyka
Która mówi że bardzo jest ważne
Co i kiedy człowieka dotyka

Dotyk ducha jest czułą pieśczęcią
Tą na którą czekamy przejęci
Dotyk ducha posłańcem miłości
Więc na długo zapada w pamięci

Przyleciały z wysoka anioły
Każdy skrzydła nam przypiąć się stara
Jednocześnie też każą pamiętać
Co sprawiło upadek Icara





Nauka

Dorobek wszystkich pokoleń
Nieść do następnych to sztuka
Pomaga w tym niewidzialna
Mnożona wiecznie nauka

Nauka pojęcie obszerne
Nikt jej cząsteczek nie zliczy
Skarbnica gdzie swoje miejsce
Ma wartość ludzkich zdobyczy

Czynimy ziemię poddaną
Efekty widoczne są wszędzie
Nauka w tworzeniu tego
Stanowi skuteczne narzędzie

Pozwala czerpać i wnosić
Przed nikim się nie zamyka
W niej ciągłość życia znajdują
Humanizm oraz technika

Nauka fachowa to wiedza
Dobrze gdy zapas jej spory
Choć sama jest niewidoczna
To widać jej wszelkie wytwory

A wszystko co dotąd stworzyła
Udowadnia nam dostatecznie
Że to co widzialne przemija
Co niewidzialne trwa wiecznie

Na pięciolinii życia

Na pięciolinii ludzkiego życia
Gdzie czas jego brzmienia dotyka
Nuta po nucie jak chciane dzieci
Rodzi się nasza muzyka

I tej muzyce gdy raz popłynie
Oddać się można ze szczerem
• Zwłaszcza gdy życie jest jej autorem
A dusza instrumentem

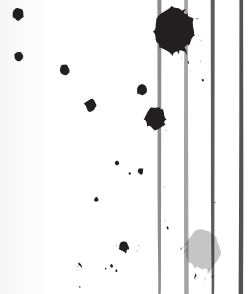
Ona ze śpiewem stanowią sztukę
Co daje ludziom tak wiele
I przez wiedeńskich filharmoników
I przez ludowe kapele

Bo upodobań nie ma co dzielić
Na dobre i te wstydlive
To co z wyboru pokarmem ducha
W nas będzie ciągle żywe

Dobrze że jedno ma strój ludowy
A drugie chodzi we fraku
Każda muzyka byle lubiana
Dodaje życiu smaku

Jedna jest piękna piękniejsza druga
Każda najlepszej jakości
Każda odbiciem jest ludzkiej duszy
- Jej tęsknot i miłości

Znowu gdzie miłość i gdzie tęsknota
Są w życiu tyle warte
Tam podopieczni muzy Euterpe
Zastają drzwi otwarte





Modlitwa Pańska

Nauczyłeś mnie panie modlitwy
- Ojciec nasz który jesteś w niebie
Jej przesłanie pomaga mi w życiu
Łączy z Tobą i zbliża do Ciebie

Święć się imię Twoje powtarzam
Proszę o wolę i królestwo Twoje
Z wiarą że kiedy usłyszę - już pora
Znajdę uchylone do nieba podwoje

Lecz póki żyję potrzebuję stawy
Zwykłego chleba o smaku istnienia
O który proszę słowami modlitwy
Bo gdy go nie ma to się go docenia

Strawa fizyczna traci bez duchowej
Trzeba wybaczenia by zaradzić złemu
Łatwo powiedzieć i odpuścić nam winy
Tylko że trudno odpuścić samemu

Nie chcę wadzony być na pokuszenie
Wnoszę z pokorą abym był zbawiony
Jednak mamona pragnie nas podzielić
I w mojej duszy szuka słabej strony

Modlitwa Pańska stawia jej zapórę
Jak dobry oręż w walce z nią pomoże
Bo pragnę służyć Tobie nie mamonie
Więc obok siebie szukam Ciebie Boże

Moje myśli

Moje myśli unoszą się w chmurach
Skąd do nieba i gwiazd mają blisko
Jednak zawsze wracają na ziemię
W mojej głowie znajdując lotnisko

Moich myśli nie trzymam na smyczy
Zawsze wolne szukają przestrzeni
Gdzie ich tok rozumiany podobnie
W stereotyp wolności nie zmieni

Własne ścieżki i kocie widzenie
Dają trafiać im nawet w ciemności
Do tej sfery rządzonej przez wenę
Ludzkich uczuć i ludzkich zdolności

Uwolnione rozdają złąknionym
To co sztuka wytworzyć gotowa
- Wena myśli naciągnie do pióra
By poeta zamieniał je w słowa

Te przyziemne nie wiedzą co niebo
- Spoglądają jedynie pod nogi
Kto nie umie ich czasem unosić
Mimo konta jest bardzo ubogi

Bo najlepiej jest widać z wysoka
Gdzie kierować myślowe podboje
Moich myśli się nigdy nie wyprę
- Chociaż wolne to jednak są moje





Puścić wodze

Do naszych myśli wchodzą bez pukania
Podczas ich wizyty myślenie się zmienia
Robi się twórcze trochę niespokojne
A powodem tego są nasze marzenia

One jak budziki nie dają przesypiać
Tego co przed nami same roztaczają
Dla tych co chowają zegar pod poduszkę
Podczas podsumowań litości nie mają

Z maleńkich nasion wyrastają drzewa
Ze spełnionych marzeń kolorowe domy
Dojrzewają gwarem osiadłej rodziny
Wypełniają treścią życiowej oskomy

Apetyt rośnie w miarę spożywania
- Marzenia nowe wyznaczają cele
Bez nich stagnacja zbierałaby żniwa
A tak na życie wpływu ma niewiele

One jak szczupak pośród tłustych karpia
Nie dadzą nigdy osiąść im na brzuchu
Dzięki marzeniom ciągle się coś dzieje
Powstaje nowe i wszystko jest w ruchu

Życie bez marzeń to życie kamienia
Któremu dobrze leży się przy drodze
Prawdziwym twórcą życia pozostaje
Ten co marzeniom umie puścić wodze

Taka jaka jesteś

Ojczyzno moja taka jaka jesteś
Którą mi wolno budować nie szkodzić
Powiedz dlaczego mimo Twoich starań
Wielu wymaganiom tak trudno dogodzić

Kiedy stan dzisiejszy gwarantuje pokój
I ta rzeczywistość powinna Ci sprzyjać
Nasi „patrioci” pełni żądzy władzy
Gotowi się niestety dla niej pozabijać

Rzucane obelgi niewybredne słowa
To nasza codzienność fakt ogólnie znany
„Wielcy” mali ludzie z miłością na ustach
Z pełną świadomością zadają Ci rany

Wiadomo że matka potrafi wybaczać
Prawdziwej miłości podając przykłady
Ale gdy nienawiść namiesza w umysłach
Dobrem zła pokonać możesz nie dać rady

Zapewne dlatego oprócz oczekiwań
Warto by Ci Polsko dać kawalek siebie
Powstała symbioza ludzi z otoczeniem
Będzie mogła służyć wzajemnej potrzebie

Podziały są po to by żyć ponad nimi
Na budowie mostów naród się bogaci
Dobrem zło zwyciężaj mówi dobra wola
Kto jej umie słuchać niczego nie traci





W koalicji z człowiekiem

Ostatek nocy „wstawaj” głośno krzyczy
Wilgotna chmura przemywa mu oczy
Żeby dzień zobaczył z jaką propozycją
Z wyznaczoną datą do wieczora kroczy

Dzień się przeciąga - siada do śniadania
Przed ważnym startem nabiera kondycji
Człowiek co przeżył jego poprzedników
Pragnie z następnym działać w koalicji

Nowy dzień rozdaje plany i nadzieje
Trochę się zamyślił widząc co go czeka
Ale doświadczenie idące od wczoraj
Mówi mu że może liczyć na człowieka

Wskazówki zegarów kręcą się powoli
- Taka karuzela nie zawróci w głowie
O tym co i kiedy kończyć czy zaczynać
Ludziom oraz dniowi zegar ten podpowie

Łatwiej będzie dniowi wypełnić zlecenie
Jakie dostał rano od ciągłości życia
Ktoś się urodzi ktoś zejdzie niestety
Ktoś może zdobyć co miał do zdobycia

Kiedy zachód słońca odchudzi kalendarz
I przeniesie kartkę na historii strony
Wtedy bardzo ważne by ludzie uznali
Że dzień pod tą datą nie został stracony

Właściwe wybory

Młodzi ludzie piękni jak kwitnące sady
Dni darzą kolorem a zapachem noce
Starym sadownikom przynoszą nadzieję
Na złoty smak miodu i zdrowe owoce

Ich twarze zdobią prawdziwe uśmiechy
Ten przyklejony nie przyda się na nic
Oni są prawdziwi nie znoszą podziałów
- Jak dobre piosenki nie uznają granic

Potrafia pokazać wbrew opinii innych
Że młodzi to właściwe kroki i wybory
Przyszłość z ochotą podaje im rękę
By razem przeżyć cudowne love story

A że się zawsze ktoś przy tym buntuje
Niech się buntuje takie młodych prawo
Kiedyś się przyszłość obejrzy za siebie
I zbuntowanym będzie biła brawo

Krakowskie Planty czekają z nadzieją
Że młodzi i papież szukać będą chcieli
Dróg które łączą cztery strony świata
A odtrącają wszystko co te strony dzieli

Poszukiwania są czymś zrozumiałym
Życie i opatrność czynność tę docenia
Zwłaszcza gdy w efekcie takiego starania
Rodzi się potrzeba na ludzkie zbliżenia





Ważne detale

Bezkresne morze jak mokra pustynia
Bez zaczepienia na całej przestrzeni
Czeka cierpliwie aż podwodny wulkan
Usypie górę i krajobraz zmieni

Całe stulecia flauta sztorm na zmianę
Czasem tsunami pasmo nudy przetnie
Jak krople wody dni są jednakowe
Duch monotonii ma się tutaj świetnie

Aż kiedyś mewę przyniósł wiatr z daleka
Powierzchnię wody ożywiła cieniem
To co gdzie indziej nie zwraca uwagi
Tutaj się stało wielkim wydarzeniem

U nas podobnie jak w dialogu z „Rejsu”
Powiewa nudą patrzysz w lewo w prawo
Ale wystarczy przyjemny epizod
By wszystko zmienić i bić życiu brawo

Zacniemy mijać przestrzenie niczego
Wsadzimy jabłoń do zasobnej gleby
To co niechciane z pamięci ucieknie
Zakwitnie gałąź życiowej potrzeby

Przejętność krzyczy po co te starania
Bez dni szczególnych świat się nie zawali
Widocznie nie wie że wielkim budowłom
Przysparza piękna blask małych detali

Suszone bukiety

Suszone bukiety nie boją się zimy
Zdobią witryny wspomnieniami lata
Gama kolorów pozbawiona wody
Będzie ciepelkiem zimowego świata

Ręka kwiaciarki nadała im kształty
A jej fantazja swoiste znaczenie
Po tym wręczane rozdają wzruszenia
A innym razem niosą pocieszenie

Zima wiadomo zakochana w bieli
Na rady kwiaciarki nie nastawia ucha
Więc jej przekora tworzy kompozycję
Która czyni swoje pomimo że sucha

Piękno i sztuka oddzielone szybą
Tworzą oazę na zimnej pustyni
Symbioza ludzi z kwitnącą naturą
Pachnące cuda w tej oazie czyni

Miłość też szuka swojego wyrazu
Może być gorąca bez kaloryfera
Ale bez kwiatów i bez ich wymowy
Pełni obrazu w sobie nie zawiera

A owy obraz oprawiony w ramy
To znak sztuki kwiaciarki kobiety
Jej o miłości mówi mowa kwiatów
A o trwałości suszone bukiety





Jesienny pan

Jesień idąca po parku
W jesienny pejzaż ubrana
Dostała jesiennie kwiaty
Od jesiennego pana

Ktoś powie jesień jak jesień
Że to normalne jej stroje
Lecz o odruchach jesieni
Najlepiej wiedzą ci dwoje

Jesień z jesiennym panem
- Z poprzednich lat to wynika
Będą wędrować przed siebie
W scenerii października

Na gamę leśnych kolorów
Na szarzące już pola
Będą spoglądać jak wszyscy
Spod daszku parasola

Bo jesień bywa kapryśna
Raz słońca obdarza smugą
Raz żeby było inaczej
Przychodzi do nas z szarugą

Dlatego jest ten parasol
- Sposób na dziury w niebie
No i pod parasolem
Tym dwojgu bliżej do siebie

Kamyk znad morza

Znaleziony kamyk na zdeptanej plaży
Wygladzony piaskiem i pieszczotą wody
Przez całe wieki z wielką cierpliwością
Nabierał swojej kamiennej urody

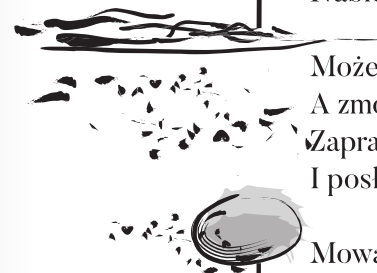
Może dla niektórych zimny i nieczuły
A zmoczony falą barwami się mieni
Zaprasza cicho by go wziąć do ręki
I posłuchać mowy bałtyckich kamieni

Mowa ta jest cichsza od głębokiej ciszy
Czyli że nie warto tulić ich do ucha
Mowę tworów morza o tym co minęło
Jedynie zaduma rozumie i słucha

Uchem zadumy ludzka wyobraźnia
Ona podpowiada co kamienie szepczą
Skarżą się na ludzi że są tacy różni
Jedni je podnoszą inni po nich depczą

A one już były przy tworzeniu ziemi
Między lądem a wodą znaczyły granice
Dziś opowiadają o sensie istnienia
Zapelniając pięknem życiowe stronicę

Czyli że ten kamyk też ma swoją duszę
Którą do życia dotyk dłoni budzi
Może w ten sposób o czym usłyszymy
Rodzi się symbioza kamieni i ludzi





Nie bójmy się pióra

Zwyczajna kartka papieru
Zwyczajne zda się słowa
Zwyczajna też koperta
A tyle treści chowa

Na zapisanych stronach
Magiczni mali sprawcy
Zmniejszają odległości
Odbiorcy od nadawcy

Gdy pod wskazany adres
Listonosz głośno puka
To przecież nie koperta
To człowiek ciebie szuka

To człowiek w szelest kartki
Literka po literce
Zawiera swoją pamięć
I ciepło rąk i serce

Pisanie wyszło z mody
Nie bardzo wiem dlaczego
Skoro na list czekamy
Tak jak na kogoś bliskiego

Skoro mu można powierzyć
Tęsknotę radość wyznania
Nie bójmy się zatem pióra
Jest tyle do napisania.

Pióro anioła

Moja dobra wena do siebie mnie woła
Więc wyrwałem pióro ze skrzydła anioła
Będę zapisywał nim słowo po słowie
To co mi natchnienie do ucha podpowie

Zanim padły rymy zabrzmiała muzyka
Która drganiem struny poezji dotyka
A ta zasłuchana dla ludzi w ofierze
Powstające strofy składa na papierze

Niecierpliwe pióro czekało momentu
Kiedy się zanurzy w kolor atramentu
I swoim śladem na zawsze zapisze
To co w tym seansie od weny usłyszę

Anioł ma dwa skrzydła lotek nie żałuje
Chce żeby uwiecznić co poeta czuje
Widać że poezja niebu też jest miła
Bo nigdy nikomu krzywdy nie zrobiła

Za to wrażliwym rozdaje wzruszenia
Co bywa dobre na serca z kamienia
Kiedy Erato przybywa z odsieczą
Kamienne serca z chłodu się ulecą

Parandowski pisał co zaznaczyć trzeba
Że czuje dwa głody piękna oraz chleba
Dla głodu chleba plóg ziemię poruszy
A piękna poezja jest pokarmem duszy



Drewniany świątek

Świątek z wiejskiej kapliczki
Stojącej przy dróg rozstaju
Drzemie podparty pod brodę
Ożywia się tylko w maju

Ożywia się by popatrzeć
Swoim drewnianym wzrokiem
Czy ludzie o nim zapomną
Czy przyjdą jak przed rokiem

Żeby przystroić kapliczkę
We wstążki kolorowe
Żeby na chwilę przystanąć
Zaśpiewać pieśni majowe

Te co dla Marii i maja
Wieś pod kapliczką rozdaje
Co chwałą góry doliny
I małe cieniste gaje

Niech więc ta pieśń dociera
Do najdalszego zakątka
Niech cieszy wiarę i ludzi
I drewnianego świątka

Wieś która siostrą tradycji
Drewnianym rozterkom się dziwi
Nikt świątka tu nie pominie
Skoro mu wszyscy życzliwi

Dwie postacie

Kiedy patrzemy na zboże
Które na polach się złoci
Widzimy dzieło co wzrasta
Z pracy i z Bożej dobroci

Bo przecież z ludzkiej pracy
Przy wsparciu dobrego nieba
Zrodzone w kłosach ziarno
Przybrało postać chleba

Chleba o który w modlitwie
Prosimy by był nam dany
I który za Ciało Boże
Jest przez nas uznawany

Powszedni chleb sycąc życie
Zapewnia ciągłość istnienia
- Ten wzięty z rąk Jezusa
Prowadzi do zbawienia

Czy można się zatem dziwić
Że dzisiaj rolnicy w darze
Te bochny jako wota
Składają przed ołtarze

Dziękujemy wszyscy za nie
Niech starczy go dla każdego
Bo ponad chleb powszedni
Nie ma nic cenniejszego





Matka Boska Zielna

Dzień Matki Boskiej Zielnej
Z tradycją naszą woła
By kłosa zbóż i kwiaty
Nieść dzisiaj do kościoła

Kropla święconej wody
Uwierzyć nam pomoże
Że te owoce i kwiaty
To wszystko dary boże

Dary co przez naturę
Rozdaje nam z miłości
- Ich zasób niosąc spokój
Powodem do radości

Kiedy więc radość i spokój
Za jego sprawą się czuje
Warto mu z kłosem w ręku
Powiedzieć nasze dziękuję

Maria gdy owe dzięki
Złożymy na ołtarze
Idąc do nieba je weźmie
I złoży Bogu w darze

Bóg widząc że jego ziemia
Potrafi za dobre dziękować
wykruszy z kłosów ziarno
I każe mu wykielkować

Przydrożne kapliczki

Chwalcie łąki umajone
Pieśń spod przydrożnej kapliczki
Wnika majowym przesłaniem
Pomiędzy wiejskie uliczki

Tutaj jak każe tradycja
Na przekór codziennej gonitwie
Ludzie potrafią przystanąć
Zatopić się w modlitwie

Tutaj drewniany świętek
Pośród kwitnących gałęzi
Pilnuje podparty pod brodą
Ludzkich wartości i więzi

A maj - przyjaciel tej ziemi
-Pod jej przemożnym urokiem
Powraca z naręczem kwiatów
Z każdym następnym rokiem

Bo jak ominąć te miejsca
Gdzie ludzie w prostocie ducha
Śpiewają majowe pieśni
Z nadzieją że niebo ich słucha

Bo jak ominąć te miejsca
Te ciche wiejskie uliczki
Gdzie w maju setkami wstążek
Kwitną przydrożne kapliczki





Siewna

Wrzesień odwraca skibę po skibie
A ziemia dobra – czarna
Czeka na korce ludzkiego trudu
I złocistego ziarna

Bo owo ziarno i trud rolnika
Jak zawsze do tej pory
Oddane ziemi i jej zasobom
Wydadzą nowe zbiory

W zamkniętym cyklu gra rytm natury
-Jak w kompozycji pewnej
Pod auspicjami odnowy życia
I Matki Boskiej Siewnej

W wierzeniu bowiem z poręki Boga
Na życia wielką chwałę
Ona pilnuje by ziarno siewcy
Nie mogło paść na skalę

Skala nie rodzi więc Matka Boska
W niemalej jest rozterce
Co trzeba zrobić kiedy tak wielu
Kamienne nosi serce...

Stare i nowe

Na starym obrazie kręta wiejska droga
Koń ciągnie furę pachnącego siana
Obok drogi chata ze słomianą strzechą
A ta dźwiga gniazdo białego bociana

Naprzeciw ściany ze starym obrazem
Okno przedstawia dziś inne widoki
- Murowane domy nie słyszą klekotu
A chłop po asfalcie stawia swoje kroki

Postęp i wspomnienia nie kłócą się jednak
Przy innych sposobach są te same troski
Wieś karmi poi jest wierna swej misji
Przy tym wyciąga odpowiednie wnioski

Czyli że ziemię czyni swą poddana
„Tatowe sierpy” to dzisiaj symbole
Koń się nie gniewa że nie ciągnie pługa
Że maszyny cheszą życiodajne pole

Tyle za oknem ale wewnątrz domu
Gdzie stary obraz wraca dawne lata
Z tymi co go wznieśli żyje przekonanie
Że tutaj mają swój kawałek świata

„Mała Ojczyzna” znaczy przywiązanie
Jego symbolem to gniazdo bocianie
Kto Matkę Ziemię czuje pod stopami
Ten jak ten obraz już na wsi zostanie



Wysmukła topola

Na horyzoncie wysmukła topola
Podpowiada drodze że tu jej rozstaje
Jak trzeba cieniem pokaże kierunek
I zagubionym zablądzić nie daje

Przy drodze wioska ubrana powojem
Kogut na płocie głosi kto tu panem
A dalej widok jak na starym sztychu
Bulany konik ciągnie furę z sianem

Pracowite lato mieni się malwami
Dojrzałe zboże na kosiarza czeka
Wieczory pachną wilgotną maciejką
Poranki strugą dojrzonego mleka

Ludzie wpisani w ramy tego życia
Są jego częścią z własnego wyboru
Swoim oddaniem karmią oraz poją
Ciągnąc do postępu ale i folkloru

Zielone strąki skrywają nasiona
Które szukają życiodajnej gleby
Chłopska natura podobnie jak one
Ulega sile wewnętrznej potrzeby

To co przynoszą na wieś nowe czasy
Jednym pomagają innym znowu boli
Ale każdy może wybrać swoją drogę
Korzystając z cienia wysmukłej topoli

Zapach siana

Stara przydrożna wierzba
Wiatrem rozkołysana
Skrzypienie kół zaprzęgu
I świeży zapach siana

Przed wierzba była łąka
Z której to w sianokosy
Dobiegał głos derkacza
I dźwięki ostrzonej kosi

Mocne ojcowskie ramię
Pokosy traw ścinało
Derkacz grał swoje der der
A siano tak pachniało

Po pracy pajda chleba
Łyk mleka prosto z dzbana
Wierzbowy cień w południe
I drzemka w kopie siana

Kto siano miał pod głową
Kto sufit miał w skowronki
Ten nigdy nie zapomni
Zapachu tamtej łąki

I nawet czas przekorny
Nic zmienić tu nie wskóra
Bo twórcą tych obrazów
Jest pamięć i natura.



Z ziemi i pracy

Praca ziemia i słońce
Z wilgocią dobrego nieba
Zrodziły nam lany zboża
A z niego bochenki chleba

Chleba za który od wieków
Ludzkim wysiłkiem się płaci
Bo jest on siedliskiem życia
I Boga w jego postaci

Odrzucił On złote cielce
- Choć złoto tak się starało
A skromny kawałek chleba
Uznaje za swoje ciało

Czy trzeba lepszej wskazówki
Co nas wewnętrznie wzbogaca
- To posłannictwo rolnika
Miłość do ziemi i praca

Więc radość z zebranych plonów
I pewność dalszego przetrwania
Z wplecioną w wieńce modlitwą
Powodem do świętowania

Cieszymy się Świętem Plonów
Niech nic tej radości nie studzi
- Dożynki to dzień co ma w sobie
Miejsce dla Boga i ludzi



Pod moją lipą

Gdy siedzę pod moją lipą
Mogę zrozumieć dlaczego
Spływała w to miejsce wena
Do pana Kochanowskiego

Nam Witolubie wystarczy
Nie trzeba być w Czarnolesie
By wiedzieć że pod to drzewo
Wena swe strofy wyniesie

I rodzą się wtedy wiersze
Które jej duszę odsłonią
Cenne jak plastry miodu
Przetkane lipową wonią

Czar jakiś lipa ma w sobie
I urok wręcz niepojęty
- Pod nią siadają poeci
Na niej są pszczele koncerty

Bo lipa swoim zapachem
Przyciąga pszczoły i ptaki
- Drewna pozwala używać
Na skrzypce i na chodaki

Czyli prócz twórczej weny
I cienia co gości osłania
Lipa wychodzi do państwa
Z treścią mojego pisania





Chlebem i solą

Na stole białe płótno
Pachnący chleb na tacy
Dziecko życzliwej ziemi
I ciężkiej ludzkiej pracy

Wysłannik chłopskiej misji
Zapewnia wszystkim bycie
Rozdając z każdą kromką
Zawarte w sobie Życie

Więc może tym co błędzą
Przypomnieć tu potrzeba
Ze mądrość to szacunek
Do pracy i do chleba

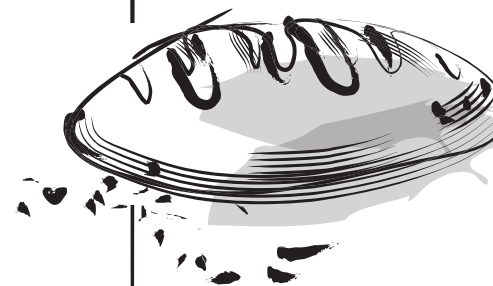
Że ten co trzeźwo myśli
Zapewne i to wie
Że można żyć bez złota
Ale bez chleba nie

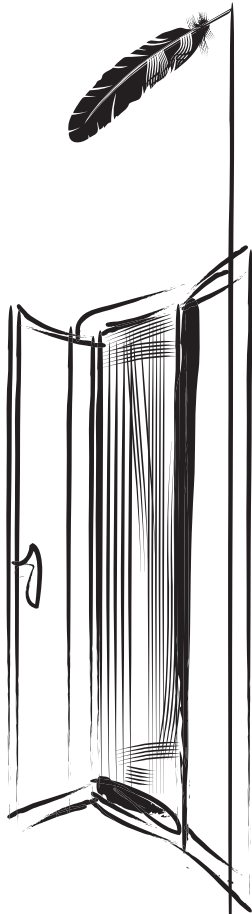
Dlatego pewnie warto
- Choć ta tradycja ginie
Byś znaczył bochen krzyżem
Nim rozdasz go rodzinie

Dlatego pewnie warto
Z pokorą i szacunkiem
By upuszczoną kromkę
Przeprosić pocałunkiem

Na koniec przyznać trzeba
Bezpiecznie pod tym dachem
Gdzie chleb codziennie prosi
Do stołu swym zapachem

Gdzie mili gospodarze
Gdy gości witać mają
Nie złotem i kadzidłem
Lecz chlebem go witają





Za moim oknem

Za moim oknem dwie pachnące lipy
Wysmukła tuja ptaki w sobie skrywa
Na gałęziach świerku tulą się gołębie
Dla ciekawych oczu idylla prawdziwa

Ceglane schody prowadzą do wejścia
Dwa anioły szczęście łapią do podkowy
Kocie lby z podwórka przyczesane miotłą
Wysłuchują kwiatów kolorowej mowy

Stary dom wpisany w takie otoczenie
Cieszy się że ludziom ciągle jeszcze służy
Że dla rodziny co pod jego dachem
Może być oazą w życiowej podróży

Dom ma na poddaszu maleńki pokoik
Gdzie moja muza ze świtem przenika
Tam gwarem wnucząt i wiązanką myśli
Na białych kartach osiada liryka

Pisane strofy znaczą atramentem
To co za oknem wypatrzyły oczy
Pióro poety na usługach muzy
Życiową prozę pogodą zaskoczy

Za moim oknem tętni sobą życie
Na ziemi zbożem i chmurą wysoko
Zza mojego okna czerpię swoje rymy
Gdy muza poezji puszcza do mnie oko

Biała armada

Płynące lata piękne jak żaglowce
Suną gęsiego w życiowej paradzie
Czas dmucha w żagle obiera kierunek
Swoje przemijanie wiezie na pokładzie

Pierwszy po bogu na naszej fregacie
Wie że to trudna i niewdzięczna praca
To co wywozi za ludzki horyzont
Nigdy do portu niestety nie wraca

Chociaż na styku czasu i istnienia
Jest sytuacja bardzo osobliwa
Rok wyszarpięty życiu przemijaniem
Na jego stanie właściwie przybywa

Płynące lata jak biała flotylla
Której kapitanów trudny rejs nie zraża
Co rok do portów tylko sobie znanych
Niosą ładunek kartek z kalendarza

Komu potrzebna ta makulatura
Co taka kartka w naszym życiu zmienia
- Otóż artystka nazwana pamięcią
Z tego ładunku ułoży wspomnienia

Życie to przeszłość i to co przed nami
Pamiętać złego życia nie wypada
Dlatego lata które już za nami
Opływają pięknem jak biała armada





Co z tym czasem

Pytałem zegarów co się dzieje z czasem
Że ich jednakowe minuty - godziny
Raz się bardzo dłużą a raz umykają
I to bez podania konkretnej przyczyny

Łatwo zauważyć że miesiąc jest długi
Gdy jego granicą kolejne wypłaty
Za to bardzo krótki choć dni tyle samo
Kiedy się go liczy od raty do raty

Na każdym przystanku minuty jak guma
Ciągną się nim pociąg do środka zaprosi
Ale kiedy trzeba na ten pociąg zdążyć
Wskazówki szaleją wokół własnej osi

Można by to również przenieść na życie
Kto z niego korzysta temu ono służy
Wypełnione treścią omija przystanki
I takie biorącym nigdy się nie dłuży

Jest to jednak kwestia gustu i wyboru
Można sięść i czekać gdy taka ochota
Wtedy lepka nuda nie pogania czasu
Zwłaszcza kiedy celem wizyta Godota

Zegary cykają swoim równym tempem
Nie każą hamować ani zbyt się śpieszyć
Czas na obu biegach może ludziom służyć
Kiedy ludzie z obu potrafią się cieszyć



Bez miary

Najdłuższa nić ma swój koniec
Znaczy że nic nie jest wieczne
Chociaż to spostrzeżenie
Nie musi być ostateczne

Wieczna jest sama wieczność
Co by to znaczyć nie miało
Przeżyć wieczności przecież
Nikomus się nie udało

Kropelka jej waży więcej
Niż mórz głębokich akweny
Nie uda się zdjąć z niej miary
Ani wyznaczyć jej ceny

Wieczność nie ma wymiaru
Miliardy lat mgnieniem oka
Składnikiem jej żadna era
Ani też żadna epoka

Lecz można do niej porównać
Coś co trwa nieskończenie
To pamięć po ludziach którzy
Nie mogą iść w zapomnienie

Znaczy że warto wzbogacać
Umysł i nasze zdolności
Żeby przez ślady na ziemi
Stać się kropelką wieczności





Drugie życie

Gdy będę miał drugie życie
Z pierwszego wyciągnę wnioski
Zamiast się szarpać jak teraz
Będę wiódł żywot „beztroski”

Nie będę deptał stokrotek
By innym dotrzymać pola
- I tak zostawię to wszystko
Oprócz jednego obola

Będę miał czas dla ludzi
Będę miał czas dla rodziny
Nie będę ziarnem orzecha
Wewnątrz stwardniałej łupiny

Postaram się widzieć wszystko
Czym świat i życie urzeka
- Poczuję ziemię pod sobą
A obok innego człowieka

Wypowiem służbę mamonie
Stanę się sługą miłości
Bo zasób uczuć nie konta
Świadczy o naszej wielkości

Przetopię armaty na pługi
Konflikty historii przekażę
Zamiast grymasu pogardy
Przywołam uśmiech na twarze

Gdy będę miał drugie życie
Będę zabiegał o trzecie
Tak po zabiegach w tym drugim
Zrobi się pięknie na świecie

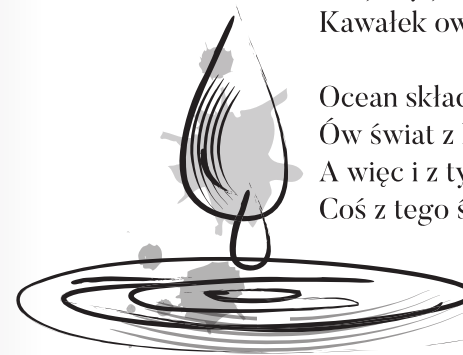
Jak kropla

Ktoś stwierdził że śmierć człowieka
Niczego na świecie nie zmienia
A bunt przeciw zrządzeniom losu
To nadgryzanie kamienia

Ten wielki świat kontynentów
Tak jakby nas nie dotyczy
Więc niczym mu jedno istnienie
Dla jego wielkich zdobyczy

Tylko gdy przyjdzie pożegnać
Małżonka matkę czy brata
Czujemy jak z nimi odchodzi
Kawałek owego świata

Ocean składa się z kropli
Ów świat z każdego człowieka
A więc i z tym maluczkiem
Coś z tego świata wycieka



Maleńkie te ludzkie światy
- Jak krople w oceanie
Tworzą akweny miłości
I wyspy gdzie mieszka oddanie

Dlatego gdy ten co odchodzi
Był mężem matką czy bratem
To dla tych co w smutku zostają
Był też ich całym światem





Bez powrotnego biletu

Śmierć to epilog naszego życia
I z tego wszystkim jest znana
Że pocałunkiem swoim obdarza
Tak samo sługę i pana

Życie zaś wielką jest tajemnicą
I wszystkim inaczej służy
Nikomu jeszcze nie powiedziało
Gdzie jego kres podróży

A gdy nadejdzie nawet największy
Nic nie ma do powiedzenia
Posłusznie gasząc za sobą światło
Odchodzi w stronę cienia

Dziś to potwierdza nasze rozstanie
W Twojej podróży niestety
Los zamykając życiowy przedział
Skasował powrotne bilety

Skasował dalsze życiowe plany
Zniósł szczyty do zdobycia
Wskazując przez to tym co zostali
Na kruchość ludzkiego życia

Dlatego ważne jak ono biegnie
Chociażby z tego powodu
Że kto rano zobaczył słońce
Nie zawsze doczeka zachodu

Czas najlepszym lekarzem

Życie niejednym nas darzy
Niejednym często zaskoczy
Bywa że chcemy coś cofnąć
Lecz ono dalej się toczy

I chociaż żyć czasem trudno
To przecież żyć dalej trzeba
Nie wolno tego co trudne
Tłumaczyć wolą nieba

Skoszona trawa odrasta
Prostuje źdźbła naginane
Czas co najlepszym lekarzem
Zagoi każdą ranę

Tylko mu trzeba pomóc
Z przeszłości wyciągnąć wnioski
A przyszłość ustanowić
Przedmiotem naszej troski

Królowie od nas odchodzą
Nie czujmy się jednak winni
Że życie nie lubiąc pustki
Sprawia że przyjdą inni

Świat mimo naszych przeżyć
Nadal się przecież kręci
Nowym pomóżmy władać
Poprzednich mając w pamięci





Syreni śpiew

Syrenim śpiewem życie mnie przyciąga
- Posłusznie topię ciało w jego toni
Nie chcę jak Odys wiązać się do masztu
Myślę że traci kto się przed nim broni

Wprawdzie pokusy wiodą nas na rafy
A niechciane burze na nieznane szlaki
To w końcu każdy kto szuka przystani
Odnajduje drogę do swojej Itaki

Byleby uszu nie zatykać woskiem
Byle na oczy nie wkładać przepaski
Wtedy śpiew syren i kolory tęczy
Nawet u wybrednych wyzwolą oklaski

Wierna Penelopa co radością życia
Utkanej materii po nocach nie pruje
Teraz z rozkoszy tworzone posłanie
Naszej miłości w całości daruje

Szare popołudnie w jesiennej oprawie
Nie może zepsuć kochani niczego
Uśmiechy ludzi jak ogień w kominku
W takiej atmosferze ogrzeją każdego

Za horyzontem mur zdobytej Troi
Zmarnowane lata napuszone gniewem
- Wystarczy inne postrzeganie świata
Żeby się cieszyć syren pięknym śpiewem

Na strunach skrzypiec

Na strunach skrzypiec żyje muzyka
W nią skrzypce duszę zaklętą mają
Wystarczy dotyk pieszczota smyka
A całą duszą dla nas zagrają

Dla tego świata co tkwi w pamięci
Co w nas uznawał swego włodarza
Zaczarowany tryumfy święci
Gdy magia wspomnień seans powtarza

Otwarte serce przymknięte oczy
Pragną przywołać sceny z przeszłości
Gdzie rozedrgana struna zaskoczy
Piękną muzyką z naszej młodości

Brzmij więc melodio bądź panią nocy
Przy naszych wspomnień radosnych wtórze
Czas chociaż pragnie nie będzie w mocy
Niczego zmienić w tej partyturze

Bo chociaż trzeba stawiać na przyszłość
Zdobywać szczyty warte zdobycia
Warto korzystać również ze wspomnień
- Ważne są wszystkie momenty życia





Młodzi inaczej

Młodość to rzecz raczej względna
Bo wiele od nas zależy
Jak długo życie pozwoli
Gościć w przedziale młodości

Przecież to nie siwe włosy
Nie upływ czasu i wody
Stanowią czy człowiek jest stary
Czy czuje się ciągle młody

O tym stanowi na szczęście
To nawet czego się słucha
I nasze podejście do życia
I nasza pogoda ducha

Ponurak czy pesymista
- Może się za to obruszy
Pomimo młodego wieku
Będzie miał zmarszczki na duszy

A temu co w złą pogodę
Potrafi zażywać radości
Wspomnienia wykupią bilet
Do jego ciągłej młodości

I mimo że data urodzin
Z metryki zęby szczerzy
To tacy ludzie stanowią
Szczególny rodzaj młodości

Jesień życia

Nasze życie to ciągła wędrówka
Po istnienia wspaniałej przestrzeni
To jest skarb który dobrze poznali
Trochę wcześniej jak my urodzeni

Nasze życie jest raz tylko dane
I nie ważne że mamy już z górki
Wyciśniemy go tak jak cytrynę
Bo wiadomo nie będzie powtórki

Nasze życie nie zawsze rozpieszcza
- Często jakaś niesprawność dotyka
Ale każdy z nas chętnie dołoży
Jakiś grosik do jego pomnika

Wiemy bowiem że to co przed nami
Całą gamą kolorów się mieni
Malowany jak liście na drzewach
Ręką pięknej życiowej jesieni

Ona srebro z pajęczej fantazji
Babim latem nakłada na skronie
Piękno życia dziękując jej za to
Chryzantemy układa w wazonie

Wiek dojrzały nie straszy starością
Gdy z nim idzie życiowa pogoda
Lata w niczym nie mogą przeszkodzić
Póki dusza w człowieku jest młoda





Nie uciekaj

Nie uciekaj od jutra do wczoraj
Dzień wczorajszy niczego nie wnosi
Nie uciekaj – bo w jutrze nadzieja
I to jutro do siebie nas prosi

Każde jutro przerodzi się w dzisiaj
Z dni dzisiejszych jest wtedy pociecha
Kiedy zrodzą coś lub zbudują
I nie przejdą do wczoraj bez echa

Wszystkie wczoraj zostawmy historii
Wyciągajmy jedynie z nich wnioski
To co teraz i wszystko co będzie
Ma posłużyć za cel naszej troski

No bo ziemię uczynić poddaną
Można tylko przez jutra widzenie
A kto głowę odwraca do tyłu
Ten potyka się o kamienie

Starszy piękniejszy

Świat to sympatyk porządku
Wszystko w nim urządzone
Nie tańczy jak meteory
Lecz krąży w jedną stronę

Gdyby choć raz zawrócił
Co by się wtedy stało
Antonim starzenia mówi
Że lat by ubywało

Marzenia ściętej głowy
Czy jak się to nazywa
Powszechnie więc wiadomo
Że latek nam przybywa

W zamian by balast czasu
Wydawał nam się lżejszy
Z każdym kolejnym rokiem
Świat staje się piękniejszy

Życie jest jak pieniądze
Człowiek je bardziej ceni
Kiedy po wielu wydatkach
Mniej ich zostaje w kieszeni

A czas co płynie swym nurtem
Rozlewa się cicho z potoku
I falą nabytych doświadczeń
Dodaje nam wszystkim uroku





Struga czasu

Klepsydra naszego życia
Odmierza czas kropelkami
-Każda kolejna kropla
Kolejny dzień za nami

Krople się łączą w strugę
Ta toczy się – ucieka
Wpada w nurt przemijania
I mówią „czas jak rzeka”

I rzeka płynąca czasem
Jak może nami kręci
Aż znajdzie swoje ujście
Gdzieś w oceanie pamięci

Na tyle to normalne
Że bunt tu nic nie zmieni
-To co kielkuje wiosną
Dojrzewa na jesieni

Potem zastyga z mrozem
Pod śniegiem chce się schować
Żeby z kolejną wiosną
Na nowo wykielkować

I tworzy się historia
-Pięć minut mamy swoje
Świat przed kolejną zmianą
Otwiera znów podwoje.

Ogarek życia

Gdy ze świecy życia zostaje ogarek
Kiedy się zbliżamy do drugiego progu
Komu ten ogarek mamy podarować
Skoro całą świecę przeznaczamy Bogu

Diabeł niecierpliwie czeka na swą dołę
Znane powiedzenie pracuje na niego
Ciepłe krople wosku schodząc coraz niżej
Zadają pytanie - co komu dlaczego

I wtedy z beztroski rodzi się pokora
Coraz węższa droga zawrócić nie daje
Tęsknota za światłem tym mocniej narasta
Nim mniejszy ogarek w świeczniku zostaje

Na granicach miasta istnieją rogatki
Na obrzeżach życia granice istnienia
Życiowy dorobek odnajdziemy w sejfie
Do którego szyfrem rachunek sumienia

On to jak jubiler dokona wyceny
By się spadkobiercy nie musieli klócić
Czy warto go przyjąć i dalej pomnażać
Czy zaraz na wstępie w całości odrzucić

Jeśli dobrą próbę wystawi nam znawca
Od zachwyty nad sobą zupełnie dalecy
Cieszymy się z życia dopóki istnieje
Chociażby nawet przy ogarku świecy





Wytarty album

Stary wytarty album
Po latach wyjęty z ukrycia
W nim zatrzymane w kadrze
Fragmenty ludzkiego życia

Rodzinny dom – białe ściany
Więś jakby w innym wymiarze
- Droga bez czerni asfaltu
I bliskie kochane twarze

Postęp tu sprawą przyszłości
Stąd wiatrak na tle nieba
Wytworem swym dawał piecom
Roztaczać zapach chleba

Codzienne trudne zajęcia
Zapręg widoczny na drodze
Woźnica dla szybszej podróży
Popuścił koniom wodze

Pożółkła zawartość albumu
Do częstych odwiedzin zachęca
Niezmienna - bo tu zegarów
Od dawna nikt nie nakręca

Potwierdzać będzie na długo
- Co może współczesnych zdziwi
Że ludzie w tych trudnych czasach
Umieli być szczęśliwi

Za horyzontem

Za horyzontem naszego życia
Jest coś co na wszystkich czeka
Nie da się jednak tego podejrzeć
Bo od ciekawych ucieka

Widnokraż mamy dokoła siebie
Jesteśmy zamknięci w kole
Które jest sceną naszego życia
Gdzie gramy życiowe role

Pod nami ziemia u góry niebo
Nieboskłon to wszystko spina
Na ową scenę prosi aktorów
Przerwana pępowina

Cieniutką strużką złotego piasku
Klepsydra zaczyna mierzyć
Drogę od środka do horyzontu
Którą nam dane przeżyć

Póki pogoda kraniec się cofa
Nasz czas go nie dogoni
Lecz przemijanie uczyni swoje
Kiedy się mgłą osłoni

Wtedy zostaje słuchać suflera
Co mówi że ten szczęśliwy
Kto przekraczając ową granicę
Ma lampę pełną oliwy





Szkoda czasu

Nasze życie jest zawsze za krótkie
Chociażby sto lat każde jedno trwało
Kiedy usłyszymy że nadeszła „pora”
Będziemy zdziwieni kiedy to zleciało

Właśnie dlatego warto je pokochać
Niechciane rzeczy schować za kulisy
- Reinkarnacja u nas nie ma wzięcia
Więc nie można liczyć na życiowe bisy

Czyli szkoda czasu marnować na boje
- Ciągłe szarpaniny i głupie urazy
Od siebie zacznij naprawianie świata
Daj do ręki kamień temu co bez zmayı

Potem śpij spokojnie bo nie znajdzie dłoni
Kamień który szuka człowieka bez grzechu
Wybaczenie daje zwyczajne „dzień dobry”
Chęć porozumienia z drobiną uśmiechu

Życie nas jak bogów chce poić nektarem
Starczy też ambrozji by nie czuć łaknienia
Potrafi być piękne nawet kiedy trudne
Ale człowiek często na inne go zmienia

Po co do wyścigu stawać ze szczurami
Skoro do wyboru tyle konkurencji
Startujmy więc w takich które pomagają
Żeby nie zmarnować życiowej kadencji

Stary wiatrak

Na wzgórzu blisko nieba
Z głową spowitą chmurami
-Stary drewniany wiatrak
Mozolnie obraca skrzydłami

Przyjaciel ludzi i wiatru
-Wolny od umów z postępem
Od wieku - albo i dłużej
Przemierza czas swoim tempem

Od wieku w swojej prostocie
Zboże na mąkę przeciera
-Co zda się dziś niemożliwe
Bez prądu i komputera

Wiatrak to jednak potrafi
-Gdy zajdzie taka potrzeba
Da wiarę w siłę natury
I da mąkę dla chleba

Na przekór nowym trendom
-On jeden jeszcze jest zdolny
Wśród tylu uzależnień
Powiedzieć - jestem wolny

Wieczorem zatańczyć z wiatrem
-Pokazać że jeszcze się kręci
Muskając skrzydłami gwiazdy
Tkwić w krajobrazie pamięci





Kłaniam się życiu

Kłania się życiu sześćdziesięciolatek
Kłaniam bo mnie nie zmęczyło
Kłaniam się życiu swojemu
Choć różnie przecież było

Naręcze tulipanów prezenty
Pamięć – radości przyczyna
Życie po sześćdziesiątce
Dopiero się zaczyna

Ono nie toczy się samo
W mojej życiowej powieści
Czeka aż sam mu nadam
Właściwej formy i treści

Bo każdy wiek ten czy owy
Atrakcje swoje odsłania
I kusi nimi do życia
Mając też swoje wyzwania

Ważne by z wiekiem nie kwaśnieć
Od tego mamy ogórki
Na życie się trzeba otwierać
Nawet gdy schodzi już z górki

Życiu się kłaniam do ziemi
Może ukłonem odpowie
I będzie mi służyć nadal
Choć jest już po połowie

Nie jestem trendy

Nie jestem na dzisiaj trendy
Jestem wręcz zabytkowy
Te wszystkie „sorki” i „zaje...”
Nie wchodzą mi do głowy

Z kontaktów międzyludzkich
To ciągle dzięki Bogu
Wybieram bezpośrednio
Od takich co na „blogu”

Nie bardzo mnie obchodzi
Co w jakim formacie
Wolę zwyczajnie pogadać
Niż spędzać czas na czacie

Nie chcę hamować postępu
Ale jak wszyscy wiecie
Najlepiej się człowiek czuje
W swoim intymnym świecie

Każdy z nas ma maleńką
Kraję szczęśliwości
Którą omija zakolem
Rzeka niechcianych nowości

Miniony czas do tych myśli
Odnosi się sympatycznie
Można podążać za nowym
Ale nie bezkrytycznie





Trudne decyzje

Życie choć jest takie piękne
Prozę swą czasem odsłania
Gdy jutro stawia przed nami
Ze znakiem zapytania

I wtedy się samo nasuwa
Pytanie nad sensem istnienia
- Jak się należy zachować
Robiąc rachunek sumienia

By nadal służyć najbliższym
By dążyć do swoich wizji
Człowiek bywa zmuszony
Do bardzo trudnych decyzji

Nadzieja choć matką głupich
Ryzyko to podjąć radzi
Twierdząc że kto je kocha
Tego to życie nie zdradzi

Mój byt wie że go kocham
I nie chcę się nim bawić
Za bardzo też kocham bliskich
Żeby ich miał zostawić

Wszystko czym życie darzy
Do wnętrza mojego przenika
- Wróble zza okna też proszą
Bym wrócił do ich karmnika

W tym bliskim mi otoczeniu
Obawa nie ma znaczenia
Dlatego nie mówię żegnajcie
Ja mówię Wam – Do widzenia

Wyzbyty z romantyzmu

Świat który nas otacza
Powoli od niechcenia
Jak skała rzeźbiona kroplą
Ciągłe się jakoś zmienia

Niedawno kusił przestrzenią
Miejsca na ludzi czekały
Dzisiaj się robi zamknięty
I jakiś taki mały

Okres drapieżnych zachowań
- Wyścigu i cynizmu
Wyzbywa się jak balastu
Zbędnego romantyzmu

A przecież gdy milknie dusza
Świat też się robi chory
Kiedyś go mogły leczyć
Barwne cygańskie tabory

Dziś to co trwało latami
Prawdziwe wolne życie
Spożyć możemy w pigułce
Nagrane na małej płycie

Romantyzm zjechał z taborem
Zamknęła się za nim brama
Pociechą że pieśń cygańska
Zostaje zawsze ta sama





Dwie wartości

Kto zdążył mnie trochę poznać
Kto życie podobnie ceni
Wie że chcąc darzyć innych
Nie sięgam do kieszeni

Zawartość kieszeni potrzebna
Życie do tego nas zmusza
Lecz nie ma nic cenniejszego
Niż nasza ludzka dusza

Bo dusza choć niewidoczna
Nie lubi w sobie próżni
Przez co ludzi tak pięknie
Od innych istot różni

Zatem do duszy sięgam
Chcąc innych sobą darzyć
Rozdając z niej uczucia
Pozwalam ludziom marzyć

Pozwalam ludziom wierzyć
Że z szarej codzienności
Pomogą im się wyrwać
Zawarte w nich wartości

Wystarczy je uwolnić
Życie na lepsze się zmieni
Gdy będą sięgać do uczuć
Nie tylko do kieszeni

Dziś kiedy rządzi mamona
I świat po swojemu zmienia
Lekarstwem słowa poety
I rozdawane wzruszenia

Wyrwane z zadumy

Gruchanie gołębi wyrwało z zadumy
Uśpione myśli chorego człowieka
Do złego grania stroją dobre miny
Bo przecież wiedzą co je jutro czeka

Życie wiadomo nieprzewidywalne
I nie wiadomo co ma pod fartuchem
Czasem wynosi nas na piedestały
A czasem wali po głowie obuchem

Można się gniewać albo i nie gniewać
Że nas nie darzy jednakową miarą
Nie każdy może wygrać w totolotka
Nie każdy również słabości ofiarą

Kiedy choroba nie chce nas opuścić
Trzeba ją polubić jak niedobrą żonę
Nie ma rozvodu pora się dogadać
Dzięki nadziei nie wszystko stracone

Ona jak wiadomo umiera ostatnia
Daje ludziom siłę obok życzliwości
Kiedy te sprawy zostają w symbiozie
Wtedy choroba traci na ważności

Gołąb gruchaniem wyrzywa z zadumy
Myśli co nadzieja powleka zielenią
Od dziś one będą życia farmaceutą
I dni następne ich funkcję docenią





Człowiek z wikliny

Kiedy zostaną tylko żywą myślą
A moje ciało kłopotem rodziny
Wtedy uplotę resztką możliwości
Taką imitację człowieka z wikliny

Człowiek to lekki ale wytrzymały
Myśli przenikają ażurowe ciało
Aby móc jeszcze życiu podarować
Co do rozdania jeszcze mu zostało

Wiklina skrzypi cicho opowiada
Że jej nie straszne nijakie ciężary
Ani te siły co robią z niej cuda
Ani ten balast niechcianej ofiary

Kokon niemocy zamyka marzenia
Tylko nadzieja obiecuje cuda
Zanim ja umrę powiada ostatnia
Może i tobie pomóc już się uda

Ale wzrok mądry szuka pocieszenia
Słonej wilgoci nie dając ociekać
Prosi Opatrzność żeby mu pomogła
Umieć dziękować a nigdy narzekać

A jeśli przyjdzie podjąć to wyzwanie
Nie szukać przyczyn i niczyjej winy
Wiatr dęb obali wikliny nie może
Więc daj mi siłę człowieka z wikliny

Moja droga

Idę swoją drogą do wrót przeznaczenia
Gdzie innego życia dusza się spodziewa
Przeżyte lata z zasobem wydarzeń
Pozostają w tyle jak przydrożne drzewa

Często bywa kręta i często pod górę
Jednak się nie dłuży i nie bywa nudna
Wiedzie mnie ona do spełnionych marzeń
A więc do radości chociaż bywa trudna

Idąc przez ramię rzucę czasem grosik
- Maleńki symbol życiowej daniny
W zamian przed sobą znajduję wartości
Które są obrazem kochanej rodziny

Żaden blask złota ani brzęk monety
Nie jest spełnieniem czy też darem losu
Dopiero żona dzieci i wnuczęta
Są wypełnieniem życiowego trzosu

Więc „nic to Baśka” ze czasem popada
I że pod górę ścieżki czasem wiodą
Bliskość tych co kocham i którzy kochają
Są za owe trudy najlepszą nagrodą

Idę swoją drogą do wrót przeznaczenia
Zbieram przy niej maki chabry i powoje
By tą kompozycją podziękować Bogu
Za życie choć trudne ale przecież moje





Bez cienia

Kiedy nie znajdę swojego cienia
Choć słońce będzie w zenicie
Wtedy zrozumieć że za horyzont
Odchodzi moje życie

Stanę zdziwiony bo przecież tyle
Mam jeszcze do zrobienia
A tu mnie cichy wiatr przemijania
Pozbawić pragnie cienia

Nie ma odwołań skoro i pióra
Już nie utrzymam w dłoni
Tego co kradnie mi przeznaczenie
Myśl nawet nie dogoni

Muszę się spieszyć albo pogodzić
Z tym co mi jutro przyniesie
Wolę to pierwsze bierne czekanie
To życie ślepego w lesie

Jeszcze posadzę jabłoń w ogrodzie
Bliskim po wierszu napiszę
Potem dziękując za wspólne życie
Posłusznie odejdę w ciszę

Bezradność często bywa okrutna
A los nie zawsze życzliwy
Lecz to nie ważne - ważne że z Wami
Byłem naprawdę szczęśliwy

Mój testament

To nie kochani że kiedyś odejdę
Że się uniosę wysoko nad chmury
Mała kropla wody wyjęta z jeziora
Na jego tafli nie zostawia dziury

To nie kochani że kiedyś odejdę
Jeśli dla świata mojego coś znaczę
To mi wystarczy gdy na pożegnanie
Świat kroplą rosy na trawie zapłacze

Moje odejście podobnie jak innych
Odwiecznego ładu w niczym nie naruszy
Słońce będzie nadal wschodzić i zachodzić
I pierwszym promieniem tamte lzy osuszy

Puste miejsce po mnie wypełnią następcy
Pokrywając braki wyrównają lukę
Życie na ziemi sycąc się ciągłością
Zmianę pokoleń uznaje za sztukę

Dlatego w życiu które jest mi dane
Nie chcę być tylko błyszczącą ozdobą
Pragnę zostać sługą świata i rodziny
Nawet gdy to życie zostawię za sobą

Nie rozsypię przy tym brzęczącej monety
Nie na taki spadek kto mnie poznał czeka
W spadku swoim bliskim i innym co obok
Chcę rozdawać wiarę w innego człowieka

Nie chcę też by po mnie noszono żalobę
- Po co żaloba gdy z Bogiem witanie
Jedno czego pragnę gdy Bóg powie „Pora”
To w Waszej pamięci mieć małe mieszkanie

